GAZETA KOŚCIELNA

Przedplata:
W Galicyi: roczna . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 50 ct.
Za granicą: do Niemiec 11 mar.
Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
Ameryki . . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 5 I. piętro.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok IV. We Lwowie dnia 16. lipca 1896. Nr. 28.

II. WIEC KATOLICKI
we Lwowie.

Drugie posiedzenie uroczyste odbyło się wieczorem dnia 8. lipca w szczelnie zapełnionej sali. Rozpoczęto je odczytaniem telegramu z kancelaryi gabinetowej, zawierającego podziękowanie cesarskie, a następnie kilku innych pism i telegramów powitalnych.

Najprzewielebniejszy ks. arcybiskup Morawski wypowiedział mowę o potrzebie pielęgnowania religii w społeczeństwie. Daremnie kusilibyśmy się w suchem streszczeniu podawać rzecz tę głęboko obmyślaną, niech nam wolno będzie jednak podać jej myśl przewodnią. Unia brzeska to ogniwo w długim łańcuchu usiłowań, dążących do zjednoczenia Kościoła Bożego na ziemi. Była ona dobrodziejstwem nie tylko dla narodu, który ją przyjął, lecz także dla nas, których losy doczesne splotły się nierozerwalnie z losami Rusinów. Jedność ta, podstawa wspólnej pracy, konieczna jest zwłaszcza w dzisiejszych czasach, kiedy z zachodu wśród nas plenić się poczynają hasła, dążące do przekształcenia świata na nowych podstawach, bez religii, bez Boga. Pod wpływem tych haseł zanika życie chrześcijańskie, a z niem poszanowanie władzy rodzicielskiej, władzy duchownej i świeckiej, nie brak otwartego zachęcania do nieposłuszeństwa i oporu, wytwarza się zamęt pojęć i nieład, wiodący ku anarchii. Stąd obałamucenie zdrowego umysłu u ludu, stąd nawet rozpaczliwe wychodźstwo do dalekich krajów po nędzę i śmierć wśród obcych. W tak trudnych czasach potrzeba jedności wszystkich katolików, którym dobro pospolite leży na sercu, aby stawić czoło tym niebezpieczeństwom. Całe społeczeństwo musi połączyć siły, oprzeć się na gruncie wiary, ożywić ją i ogrzać, gdzie wyziębła, obmyśleć sposoby naprawienia tego, co się zepsuło i środki uzdrowienia tego, co schorzało. Oto zadanie społeczeństwa, oto myśl przewodnia Wiecu.

Nad program przemówił ks. Antoni Wilczkiewicz, proboszcz z Olesna, imieniem włościan na Wiecu zebranych i imieniem Związku chłopskiego. Mowca przyniósł pozdrowienie braci włościan i w ich imieniu zaprotestował przeciw szerzącemu się mniemaniu, że lud wiejski należy już nieodłącznie do socyalistów, nie dba o wiarę, ni o Kościół, ni o rodzinę, ni o ojczyznę. Zdołano matactwami pozyskać kilku łatwowiernych chłopów, kilka kobiet i dzieci i na tej podstawie osnuto twierdzenie, które lud krzywdzi a jest nieusprawiedliwione. „Chłop polski ma w sercu wiarę prostą, ale silną, kocha ją nad wszelkie obietnice kuszących go socyalistów i nie upadł jeszcze i nie upadnie do tego stopnia, aby wypowiedział zdanie, że religia jest dlań rzeczą prywatną“. Mowca stwierdził, że włościanin kocha rodzinę tkliwie, że również kocha ojczyznę, choć może uczucie to ciaśniejsze ma granice, niż u innych stanów. Nieprawdą więc jest, jakoby zatracił miłość wiary, rodziny, ojczyzny. Wie, że równość stanów jest mrzonką, czuje jednak nierówność ciężarów, które go gniotą i szemrze, a uczucie niezadowolnienia chcą niesumienni agitatorowie wyzyskać, aby go odwieść od wiary katolickiej. Związek chłopski wiarę katolicką wypisał na swoim sztandarze, godzien więc opieki i zaufania, o które mowca prosi.

Z uczuciem i głębokiem przekonaniem wypowiedziane słowa ks. Wilczkiewicza wywołały wrażenie, które się odbiło w ogólnym poklasku, danym mowcy; nie mogło być inaczej, wszak to, co ks. Wilczkiewicz wyrzekł, każdy z wiecowników czuł i wierzył.

Z kolei prof. Szaraniewicz odczytał rzecz o Unii brzeskiej, opracowaną z niezmierną erudycyą; streszczanie takiej rozprawy naukowej nie jest możliwe; czytelnicy znajdą ją w księdze pamiątkowej Wiecu.

Czwartym mowcą był prezes Akademii umiejętności, profesor Stanisław hr. Tarnowski, który podjął się wykazać „nasze społeczne zadania i uchybienia“. Niezwykły mistrz słowa, który sztukę wymowy doprowadził do wyżyn artyzmu, wywołał u wielu słuchaczów wrażenie, graniczące z zachwytem, ale wielu — nie możemy zamilczeć — godziło się na jego słowa tylko ze znacznemi zastrzeżeniami.

Rozpocząwszy od kreślenia naszych uchybień, hr. Tarnowski nie żałował barw czarnych. Rozpoczął wprawdzie od stwierdzenia, że Wiec, liczniejszy niż przed trzema laty, to dobry znak, iż się życie katolickie wzmaga, ale wnet przyznał, że złe wzrasta więcej od dobrego; co wówczas uważaliśmy za walkę ledwo poczętą, to dziś jest otwartą i zuchwałą. Źle się stało, że za radą Helcla nie założono *Warowni krzyża*, źle, że katolicy afirmacyą katolicyzmu bali się drażnić przeciwników. Gdybyśmy byli wtedy zaczęli, bylibyśmy dziś gotowi do obrony.

Mowca kreśli stan dzisiejszy naszego społeczeństwa: Bunt przeciw władzy kościelnej i nienawiść społeczna występują dziś otwarcie. Jedyna maska, jaką zachowują, to mniemana miłość ludu. Wojują kłamstwem, bałamuceniem sumień i umysłów. Suspendowany ksiądz odprawia świętokradzkie msze; nienawiść ku każdej władzy i do każdego bogatego rozsiewa się pismem. „Rzeź roku 1846 szła dobrze, tylko była nie dość liczna“ — i to się głośno mówiło.

Jakeśmy do tego doszli?

Nikt nie przypisze złemu, gdzie ono ma się zatrzymać. Oglądamy się na różne władze, żeby nas i siebie zabezpieczały, ale ludzie w władzy także mają zmysł moralny fałszem stępiony, a umysł skrzywiony i nie rozumieją, co złe, a co dobre. Mogło było nie przyjść do tego co widzimy, gdybyśmy byli mieli zawczasu uszy otwarte, a ręce czynne.

Prócz tego, kto wie, czy ten nasz stan dzisiejszy nie jest karą za łaski zmarnowane. Mieliśmy w tym wieku dużo księży znakomitych, ale nie chcieliśmy ich znać i słuchać, kto wie, czy nie za to dziś jedni z nas słuchają, a drudzy muszą się bać — księdza Stojałowskiego.

Ale nie o przeszłość chodzi, tylko o to, jak i kto może zabezpieczyć przyszłość. Kto? Rząd? Skrępowany ustawami i własnemi rozporządzeniami, mógłby mimo to robić więcej, niż robi, ale się boi być posądzonym o klerykalizm, czy fanatyzm; patrzy przez szpary. Parlament również grzeszy brakiem odwagi. Kościół, odarty z praw, ma swoje środki duchowne i tymi działa, zresztą jest bezbronny. Społeczeństwo? Nie może nic rozkazać, nic zakazać i tem tłómaczy się samo przed sobą, choć, gdyby chciało, mogłoby działać więcej niż dobrze.

Przytoczyliśmy dosłownie komunikat, rozesłany dziennikom z komitetu wiecowego, wahając się posługiwać własnemi zapiskami i dopełniać je z pamięci. Na podstawie tego komunikatu niech nam wolno będzie uczynić parę uwag. Że źle jest, to pewna, lecz jestże tak źle, jak hr. Tarnowski twierdzi? Jestże ten bunt przeciw władzy kościelnej tak powszechny w obec tego, co ks. Wilczkiewicz na tem samem posiedzeniu Wiecu stwierdził imieniem Związku chłopskiego, w obec powodzenia pracy OO. Jezuitów wśród robotników krakowskich, w obec krzewienia się Związków katolickich wśród robotników tarnowskich, w obec ciągłego wzrastania kongregacyi maryańskich i t. d.? Czy ten jeden nieszczęsny kapłan, który jawnie lekceważy nakazy władzy duchownej, ma być czemś więcej, niż pożałowania godną jednostką, której imię na Wiecu niechajby było niewymieniane, chyba dla polecenia modłom o nawrócenie zbłąkanego? Czy ten niedowarzony młodzik, który w zaciekłości agitacyjnej rzucił niebaczne słowo o rzezi z roku 1846, a na rozprawie sądowej jego się wypierał, ma służyć jako uosobienie złego powszechnego? Czy to prawda, że ludzie w władzy mają zmysł moralny fałszem stępiony, a umysł skrzywiony tak dalece, że hr. Tarnowski nie czyni żadnego wyjątku? — Nie mam zamiaru ujmować się za rządem, ale pozwoli sobie hr. Tarnowski powiedzieć, że parlament mamy taki, jakiśmy sobie wybrali pod auspicyami komitetu centralnego. A kto księży łacińskich wykluczył ze sejmu? — Jest więc w tem kreśleniu stanu rzeczy przesada, a w przyznawaniu się do winy w liczbie mnogiej przebija się chyba chęć oczyszczenia siebie, a raczej swoich, t. zn. stronnictwa, w którem p. hr. Tarnowski, jeżeli nie pierwsze, to z pewnością bardzo poczesne zajmuje miejsce. Trzeba iść z duchem czasu, do którego Kościół, podtrzymując niewzruszone swoje dogmata, po za nimi chętnie się nagina, trzeba iść za głosem Ojca św., który miłością wszystkich ogarnia i wszystkim wybacza.

Jeżeli jednak pewne zastrzeżenia musieliśmy poczynić co do uchybień naszych w świetle słów hr. Tarnowskiego, to tem chętniej piszemy się na jego wywód o naszych zadaniach. Zaiste wzniośle i trafnie je skreślił. Oby słowa jego pozostawiły wrażenie trwałe; oby mowca wraz z swojem silnem stronnictwem w zastosowaniu tych słów świecił nam przykładem, a chętnie pójdziemy w jego ślady, — *ut fiat unum.*

* * *

Trzecie posiedzenie plenarne w dniu 9. b. m. o godzinie 6-tej wieczorem rozpoczęto odczytaniem telegramu, który w imieniu Ojca św. nadesłano w odpowiedzi na hołd, złożony na pierwszem posiedzeniu Wiecu.

Oto tłómaczenie tego telegramu:

Ojciec św. wita Wiec katolicki Polaków i Rusinów wesołym i serdecznym umysłem, a wyrazy hołdu i miłości jak najradośniej przyjmuje. Za co według zasługi dziękując, oświadcza szczególną życzliwość obu narodom, udziela wszystkim błogosławieństwa apostolskiego, aby w tem, czego wam życzy ku pożytkowi waszemu, Bóg raczył łaskawie poszczęścić i sprawić, iżby się to waszą usilną pracą spełniło. *Rampolla.*

Następnie odczytano telegram z odpowiedzią na hołd zebranych sodalisów Maryańskich:

Sodalisów kongregacyi Maryańskich, na Wiecu katolickim we Lwowie zebranych, Ojciec św. z szczególną życzliwością do serca przyciska, za okazaną Stolicy Apostolskiej uległość, wierność i przywiązanie chętnie i słusznie pochwala i wszystkim z głębi serca udziela Apostolskiego błogosławieństwa, aby nigdy z dobrej drogi nie ustępowali, a sprawy katolickiej bronili dzielnie. *Rampolla.*

Po odczytaniu kilku jeszcze telegramów na mównicę wstąpił ks. prałat Władysław Chotkowski, aby wypowiedzieć rzecz „o rodzinie chrześcijańskiej“. *Głos narodu* to niezwykle cenne i piękne przemówienie podał już w całości; mimo to nie możemy sobie i czytelnikom naszym odmówić prawdziwej przyjemności, aby w tych zapiskach o Wiecu nie znaleźli choć kilku z tych myśli, które z ust ks. Chotkowskiego płynęły wprost do serca słuchaczów, pozostawiając im trwałe, niezatarte wrażenie i wspomnienie. Wymowa taka to wielki dar Boży; ale korzystać z niej temu, komu ją dano, to i obowiązek i zasługa.

Mowca przypomniał na wstępie owe dwie wielkie epopeje greckie, aby ich świadectwem stwierdzić, jak już wówczas wzniosłe pojęcia miano o rodzinie, jak umiano cenić owe dobro, które rodzina dobra w koło siebie krzewi i widzieć złe, które z złej rodziny płynie. Z upadkiem tego ideału, z nastaniem poligamii, agamii i obsygamii, z pogardzeniem obowiązkami małżonka i ojca, małżonki i matki, niemoralność szerzy się niepowstrzymanie, szerzy się rozluźnienie wszelkich innych węzłów, zapomnienie o wszelkich innych obowiązkach, następuje brak wiary, zwątpienie i rozpacz, słowem rozstrój i upadek powszechny.

Czyż dziś inaczej? Czy stosunki dzisiejsze nie przypominają najgorszych czasów pogańskiego Rzymu? Patrzmy; oto ci, którzy z tego stanu chcą korzystać, wciskają się przedewszystkiem w chrześcijańską rodzinę, zatruwają w niej zgodę, rozrywają węzły, a w zamian obiecują szczęście w „wolnej miłości“, która ma niewiastom przynieść swobodę od małżeńskiego jarzma i poddaństwa.

Burza z gór idzie na doliny; najwykształceńsi stali się apostołami przewrotu i od nich hasła poszły między tłumy.

Jednem z tych haseł było to, które rodzinę opiera tylko na wzajemnym kontrakcie, tak jak całe społeczeństwo na kontrakcie socyalnym buduje. Każdy kontrakt może być zerwany, a więc i małżeństwo ma być ugodą do czasu, której zerwanie od woli małżonków zależy. Socyaliści mówią otwarcie, że małżeństwo cywilne stoi i upada z dzisiejszem społeczeństwem, a więc: być albo nie być. Albo się ostoi małżeństwo i rodzina chrześcijańska, albo weźmie górę kontrakt doczasowy, czyli innemi słowy: albo zwycięży Kościół katolicki i wiara Chrystusowa, albo też weźmie górę nowoczesne pogaństwo.

A więc stanąć w obronie rodziny chrześcijańskiej: oto wielkie nasze zadanie. Nasi pierwsi rodzice tworzyli pierwszą rodzinę na świecie; w tym pierwszym związku wyraża się świętość i nierozerwalność małżeństwa, władza rodzicielska nad dziećmi, zwierzchność nad domownikami, godność niewiasty jako matki rodu ludzkiego. Z rodziny powstał rodzaj ludzki, pokolenia i narody; ona jest fundamentem społeczeństwa i porządku społecznego. Społeczeństwo bez rodziny obyć się nie może; zachwianie rodziny sprowadza upadek

Najświętsza Rodzina odradza podstawę bytu społecznego, daje początek rodzinie chrześcijańskiej. Przeczysta Dziewica to wzór matkom chrześcijańskim, jej wniebowzięcie podnosi cześć niewiasty chrześcijańskiej do niebywałej przedtem wysokości.

Wytworzone przez chrześcijaństwo społeczeństwo domowe, czyli rodzina chrześcijańska, stała się nowego rodzaju ludzkiego podstawą. Na nią więc uderzają synowie księcia ciemności; jej pierwowzór, Przenajświętszą Rodzinę, namiestnicy Chrystusa przypominają wiernym, gdy niebezpieczeństwo grozi. Dziś niebezpieczeństwo wielkie, a więc czynił to Pius IX., czyni Leon XIII. (w encyklikach: Inscrutabilis, Quod Apostolici muneris, Arcanum, breve: Novum argumentum, konstytucyi: Cum nuper nobis, ustanawiając nowe officium i mszę św. Sanctae Familiae).

Przywrócona małżeństwu w Nowym Zakonie nierozerwalność uświęcona jest tajemniczym węzłem, który łączy Chrystusa z Kościołem. Samolub chroniący się w miłości własnej przed obowiązkami poświęcenia i ofiary, ginie marnie; kto

swoję istotę daje na ofiarę, bierze na siebie trud i poświęcenie: ten zapewnia sobie wieczną nagrodę. Idea chrześcijańska poświęcenia i ofiary jest myślą przewodnią małżeństwa, przedstawicielem jej więc ma być głowa rodziny. Mąż ma być poświęcenia wzorem, nie panem, lecz wzorem posłuszeństwa Bogu i sumiennego pełnienia obowiązków, ma być słońcem, około którego dom się obraca, ma być murem obronnym i tarczą ochronną swojej rodziny.

Niewiasta ma być księżycem rodziny, pełnym łagodnego światła. Pokój i cisza ma płynąć od niej, a z jej rąk błogosławieństwo. U niej mąż ma szukać odpoczynku po pracy, ukojenia po walkach i trudach, ochłody po znoju. Niewiasta ma być mężna cierpliwością „tą panią niedoli, co gmach swój stawia z niczego powoli“. Czystość jest przyrodzeniem niewiasty. Ma ona troszczyć się o dom cały, wiedząc, że jej lenistwo jest zarazą, jej niegospodarność zgubą, a rozrzutność ruiną domu. — Skoro niewiasta zmyli drogę od cnoty do zepsucia, wtedy pociąga za sobą ludzkość całą. Tak było z matką rodzaju ludzkiego pierwszą. Ale na odwrót doświadczoną jest rzeczą, że od kiedy przez Matkę Syna Bożego nowy rodzaj powstał, niewiasty chrześcijańskie stoją na straży cnoty i w nich jest nasza nadzieja.

Gdyby kontrakt zastąpił związek chrześcijański, gdyby owa emancypacya się urzeczywistniła, niewiasta najgorzej wyszłaby na tem; cóż czekałoby ją na starość? Czy może owa cześć, którą okazujemy sędziwym matronom? A co stałoby się z przyszłem pokoleniem?

Przyszłość społeczeństwa zapewniona tylko przez wychowanie młodego pokolenia, a do tego zdolna jedynie rodzina chrześcijańska. Wiedzą to nieprzyjaciele Kościoła, pragnąc, aby dzieci nie uczono religii, aby je odbierano rodzicom, a oddawano państwu. Wiedzą, że dopóki się ostoi chrześcijańska rodzina, dopóty fale rewolucyi społecznej rozbijać się będą o progi domu, ale nie dotrą do ogniska domowego.

Niech każdy dom chrześcijański podobny będzie do nazaretańskiego domku, niech w nim mieszka Jezus i Marya, niech nad nim zatknięty będzie krzyż, który zawsze w górę wskazuje i nigdy kierunku nie zmienia, choć poczernieje od nawałnic i wichrów, ale niech nigdy nie będzie nad domem naszym zatknięta chorągiewka, która się obraca za każdym nawet najlżejszym wiatru powiewem.

Ognisko domowe jest wyobrażeniem tej miłości, która ma cały dom ogrzewać i tej jednej, wielkiej, pięknej miłości, która łączy wszystkie rodziny, wszystkie rody i cały naród — a miłością ojczyzny się zowie. Kapłanką tego świętego znicza jest matka chrześcijańska.

Miłość ojczyzny rodzi się z miłości rodziców i buduje na czwartem przykazaniu. Jest ona potężną tamą przeciw socyalizmowi. Nie dziw, że ją synowie przewrotu chcą podkopać, a aby dojść do tego, usiłują rodzinę chrześcijańską zboczyć i rozerwać.

Głównym czynnikiem szczęścia w rodzinie chrześcijańskiej jest powaga ojcowska. Z niej płynie posłuszeństwo, ofiarność i miłosierdzie. Cnoty te za młodu winno się wpajać dzieciom chrześcijańskim. Nie pieścić, nie oszczędzać, bo nie przyniosą pożytku Bogu i Ojczyźnie.

Aby sprostać napadom coraz częstszym i sroższym, miłosierdzia nam potrzeba prawdziwego, rzetelnego i Bogu miłego, które zagląda do chat nędzarzy, a grosz ceni, grosza nie trwoni, trzeba nam miłości chrześcijańskiej, biorącej początek w chrześcijańskiej rodzinie, trzeba nam cnoty, która w rodzinie chrześcijańskiej się doskonali i utrwala. Gdy cnota ta będzie trwała i powszechna, to rozdarta dzisiaj rodzina narodowa również złączy się za pomocą Boga.

Z kolei p. Kazimierz Chłapowski przemówił „o pojedynku“, rozpoczynając słowami generała Morawskiego: „Świat ulegał dawniej licznym przesądom, które znikły przed sądem lepszego przekonania; przyjdzie czas, że i o pojedynkach świat inaczej sądzić będzie“. Mowca skreślił historya pojedynku, który wzmógł się w XVI. wieku, przypomniał, że prawo polskie surowo go sądziło, ocenił stronę moralną pojedynków. Kościół je potępił jako zbrodnię; katolikom to powinno wystarczyć. Są one grzechem przeciw ojczyźnie i państwu. Nie są dowodem odwagi, bo dziś więcej odwagi potrzeba, aby pojedynku odmówić. Omówił ruch antipojedynkowy i rozwinął projekt sądów honorowych gener. Morawskiego, wzywając opinię publiczną, aby skruszyła bożki fałszywego honoru. Kończąc, wezwał niewiasty polskie, aby w sprawie tej użyły swego wpływu. „Dla fałszywych bogów szkoda krwi polskiej, na tylu polach bitew i tylu męczeńskich przelewanej pod znakiem krzyża. Bóg krwi tej może jeszcze zażądać w prawdziwie świętej sprawie, wtenczas nauczcie synów swoich, aby z walki dla honoru prawdziwego, honoru i zbawienia Ojczyzny i sprawy Bożej, aby z tej walki wracali z tarczą lub na tarczy“.

Ks. dr. Klemens Sarnicki, prowincyał OO. Bazylianów, wygłosił rozprawę na tle dziejów Unii i działalności biskupa Pocieja; rozprawa naukowa z natury rzeczy nie nadaje się do krótkiego streszczenia.

Nadprogramowo przemówił włościanin Skwara z Krośnieńskiego, wzywając do jednomyślności i zgodnego działania dworu i chaty przeciw zabiegom nieprzyjaciół ludu.

Na propozycyę hr. Koziebrodzkiego urząd komisarzów Wiecu przyszłego powierzono prof. dr. Pilatowi, ks. Władysławowi Sapieże i dr. Stefanowi Fedakowi, mianując Ludwika hr. Dębickiego i Karola hr. Scipiona ich delegatami w Krakowie.

Teraz zabrał głos Najprzewielebniejszy ks arcybiskup Isakowicz, aby rzucić ostatnie słowo na obrady wiecowe. Kto słyszał przemowę arcypasterza, ten nam przyklaśnie, jeżeli nie poważymy się streszczeniem jego słów rozwiewać tego czaru, który wniosło w zgromadzenie owe natchnione posłannictwo miłości i zachęty do jedności w wierze, do zgody w czynie. Ale wolno nam przytoczyć urywki ku rozpamiętywaniu i nauce: „Ocknął się za łaską Bożą naród polski i ruski, ocknął i pokazał wszystko, co jeszcze zdrowego w swojem łonie posiada... Ale to jeszcze nie wszystko. Na tem poprzestać nie można, bo końca jeszcze niema i społeczeństwo jeszcze nie uratowane... Tu potrzeba jeszcze współdziałania ustawicznego całego społeczeństwa, obok tego wielkiej wytrwałości i poświęcenia. Czynów, czynów naród czeka... Nie wolno nam tedy spoczywać na laurach po zamknięciu Wiecu, ani czekajmy, rychło-li Boża ręka wszystko po myśli uchwał przeobrazi i urządzi. Nie czekajmy zejścia na ziemię Królestwa niebieskiego, bo czeka ono na nas, nie my na nie, a zaznaczy je jedynie szlachetne, katolickie życie nasze. Działajmyż tedy po katolicku, stańmy jak jeden mąż do pracy... Żyjmy po katolicku we wszystkich najdrobniejszych szczegółach, dowodźmy nieustannie i na każdym kroku, że nadewszystko drogą nam wiara nasza święta, Kościół Chrystusowy i Ojciec święty, którego nawoływaniom winniśmy być posłuszni... żyjmy, bracia drodzy, po katolicku, strzeżmy zgody, jedności i miłości wzajemnej; niechaj jeden duch zgodny, pełen miłości, ogarnia serca nasze w miłości Boga i Kościoła katolickiego. Kochajmy i przebaczajmy winy drugim, jak Bóg nam nasze przebacza w swej nieograniczonej wspaniałomyślności... Nie odwracajmy oczu ani serc naszych od Kościoła Bożego, odnówmy z nim przymierze trwalsze niż dotąd, a posiędziemy tarczę mocną przeciw wszelkim zapędom nieprzyjaciół. Odnówmy przymierze z całym polskim i ruskim narodem, by jedność nierozerwalna towarzyszyła nam i pokoleniom naszym w pracy dla zdrowia społecznego. Odnówmy wreszcie przymierze z Papieżem, gdy ono zerwane lub rozluźnione zostało i ślubujmy mu cześć, wierność i posłuszeństwo. Postanówmy sobie szczerze: nie opuścim Zakonu Twojego, Panie, bo u Ciebie przystań najbezpieczniejsza, a w Zakonie Twym prawda, światło i zbawienie“.

Tu zgromadzeni padli na kolana, a JEmin. ks. kardynał-metropolita Sembratowicz wraz z Najprzewielebniejszymi ks. arcybiskupami Morawskim i Isakowiczem i ks. biskupem Weberem udzielili im arcypasterskiego błogosławieństwa.

Po wzniesieniu okrzyków na cześć Ojca św. i Cesarza pożegnał zebranych Marszałek Wiecu, ks. Sapieha, życząc powodzenia ich pracy i dziękując za nią. Na przemówienie ks. Wilczkiewicza imieniem Związku chłopskiego zauważył, że dotychczasowe usiłowania porozumienia się z stronnictwami ludowemi były bezowocne. Trudno więc polegać na słowach, czynów potrzeba, a gdy czyny ujrzymy, przygarniemy chłopów

otwartemi ramionami, bośmy tego oddawna pragnęli, a dziś pragniemy tem bardziej, że do wspólnej obrony Kościoła nadszedł czas ostateczny.

Przemówienie dr. Pilata z podziękowaniem marszałkowi i uczestnikom Wiecu zakończyło obrady.

* * *

Wiec sporo nam nastręczył uwag. W szeregu sprawozdań z obrad i uchwał sekcyjnych udzielimy ich czytelnikom, przytaczając uchwalone rezolucye. Dziś jednak niech nam wolno będzie słów parę poświęcić kilku uwagom ogólniejszej treści, odnoszącym się do zebrań plenarnych.

Słyszeliśmy głosy niezadowolnienia z powodu, że wiecownicy podczas mów niektórych tłumnie opuszczali salę, tak, że głos mowcy gubił się wśród szmeru. Nie dzielimy oburzenia, które to wywołało, a nie dzielimy z tego jedynie powodu, że musimy być wyrozumiali dla tych, którzy po kilkogodzinnem staniu lub siedzeniu w ścisku, wśród upału, uczuli potrzebę odetchnięcia powietrzem świeższem i chłodniejszem. Nie wynika z tego bynajmniej zarzut, iż komitet zły lokal obrał, lecz tylko prośba do komitetu przyszłego Wiecu, aby mowców uprosił o skracanie przemów na zgromadzeniach plenarnych, tak iżby nie trwały pełnych czterech godzin.

Spotkaliśmy się także z zarzutem, że uchwalone rezolucye są tak ogólnikowe, tak samo przez się się rozumieją, że nie potrzeba było aż Wiecu zwoływać do ich uchwalenia. I tego zarzutu żadną miarą nie możemy podzielać. Zapewne, gdyby u nas organizacya katolicka od dawna istniała, tobyśmy myśleli i mówili tylko o szczegółowem wykonaniu i rozszerzaniu programu na wszystkie szczegóły życia społecznego, politycznego i naukowego. Niestety, jest inaczej: zaczynamy dopiero, a zaczynać musimy od zasad najgłówniejszych, podstawowych, abyśmy stworzyli sobie program, abyśmy na jego podstawie doszli do porozumienia. To też najlepszym skutkiem zamkniętego właśnie Wiecu, najlepszym probierzem jego pożyteczności będzie, jeżeli na Wiecu III. odpadnie potrzeba owych rezolucyi ogólnikowych, jeżeli nie będzie potrzeba w uchwałach obejmować takiego ogromu przedmiotów, ale ograniczyć je do rzeczy kilku, lecz szczegółowo opracowanych. Będzie to miarą postępu w naszej organizacyi i wzajemnem porozumieniu.

Jeszcze jedno. Prasa w ogóle omawiała Wiec życzliwie i z dobrą wolą. Należy to stwierdzić z całą radością. Głosów niechętnych i wrogich omawiać i odpierać nie potrzeba w organie duchowieństwa. Natomiast należy zwrócić na nie uwagę w tym celu, aby prasa, która chce być katolicką, z niemi się rozprawiła, otwierając oczy ich czytelnikom. Dlatego wymieńmy owe pisma, którym Wiec katolicki dał powód do gniewu i zjadliwości. Oto ich poczet: *Nowa Reforma*, *Kuryer Lwowski*, organ radykałów wszelkiego miotu; *Monitor*, tygodnik jeszcze radykalniejszy od *Kuryera*; *Przyszłość*, organ żydów-syonistów. Zaiste dobrane towarzystwo, które w przyszłym tygodniu pomnożą jeszcze pisma socyalistyczne. Z artykułem *Przyszłości* mamy chęć zapoznać czytelników w całej jego osnowie, aby dowiedzieli się, jak u nas wolno pisać. *Monitor* poza nazwą czarnych duchów, zacofańców itd., nie wymyślił nic nowego. *Kuryer* rozgniewał się jednak tak dalece, że nas wręcz odsądził od rozumu i to słowy jak najtrywialniejszemi. Dotychczas wiedzieliśmy tylko, że *Kuryer* posiada przywilej na patryotyzm, obecnie dowiadujemy się, że posiada go także na rozum. Ponieważ, jak powszechnie wiadomo, rozum kuryerowy jest tego samego gatunku, co jego patryotyzm, to ubliżylibyśmy sobie, gdybyśmy jego obelgą czuli się jakokolwiek dotknięci.

Z Kalisza.

(Stoletnia rocznica koronacyi obrazu św. Józefa. Fundacya hejnału).

Ostatnia z koronacyi obrazów cudownych, w Polsce, w wieku XVIII., tak wspaniale obchodzonych, odbyła się 1796 r. w dawnem wojewódzkiem mieście Kaliszu, dzisiaj w Królestwie polskiem, na samej niemal granicy księstwa poznańskiego. Dostąpił tego zaszczytu obraz św. Józefa, a raczej Przenajświętszej Rodziny i zarazem Trójcy św. Są na nim bowiem dwie większe postaci: Matki Bożej i św. Józefa z małym Jezusem, trzymającym się ich za ręce, w pośrodku. Nad Panem Jezusem Duch św. w postaci gołębicy a wyżej jeszcze z rozszerzonemi rękoma Bóg Ojciec. Wyraz twarzy każdej z osób dziwnie miły i słodki.

We wsi Solcu, należącej do klucza prymacyalnego opatowskiego, był człowiek, który paraliżem ruszony, niemoc sobie uprzykrzywszy, Boga o życia zakończenie prosił. Aż oto następującej nocy przyszła do niego jakaś sędziwa osoba, (którą on św. Józefem być sądził) i kazała mu wymalować obraz w sposób, jak wyżej opowiedziano, z napisem, wychodzącym z ust Boga Ojca: *idźcie do Józefa*. „Oddaj ten obraz do kollegiaty kaliskiej, a zdrów zostaniesz“. Skoro tylko malowidło, przez malarza wykonane, w domu swoim obaczył, podług obietnicy zdrowie zupełne odzyskał i do kollegiaty obraz oddał oraz ołtarz dla niego, na filarze po lewej stronie, gdzie był stary św. Apostołów, wystawił. Kiedy się to stało, nie doszło do potomnych. Wiadomo tylko, że pierwszą fundacya na rzecz obrazu, który począł łaskami i cudami słynąć, uczynił w r. 1673 jeden z okolicznej szlachty, darowawszy na jego ozdobę wielki i budowny dworzec w Kaliszu. W roku jubileuszowym **1751** obywatele miasteczka Koźminka, trapieni ciężkiemi chorobami, pieszo nawiedzili obraz św. Józefa i doznali cudu, gdyż zaraza ustała. Z wdzięczności za tę łaskę przyszła kompania ludzi dwóchtysięczna. Na czele niósł chorągiew dziedzic Koźminka, Ludwik Łętkowski, a krzyż pasterz parafii, ks. Piotr Raciborski, kanonik łęczycki. Odtąd coraz więcej zaczynał słynąć cudowny św. Józef w Kaliszu i mnóstwo ludzi w potrzebach ciała i duszy uciekało się do jego obrazu.

Znalazł się dla wizerunku św. Józefa szczególny czciciel i opiekun, który całe swoje niemal życie rozszerzeniu jego chwały poświęcił. Był nim ks. Stanisław Józef[1]) Kłosowski. Urodził się on w Kaliszu z rodziców stanu mieszczańskiego; tam wychowany i tam szkoły u OO. Jezuitów skończył, a później seminaryum duchowne w Gnieźnie. Od chwili wyświęcenia na kapłana pełnił służbę przy kollegiacie, założonej 1202 r. przez Mieczysława Starego pod wezwaniem św. Pawła, a przeniesionej około r. 1351, przez arcybiskupa Jarosława Skotnickiego ze starego miasta do nowego, z odmienionym tytułem Panny Maryi. Był przy niej mansyonarzem, wikaryuszem, podkustoszym-kanonikiem, a w końcu prałatem-kustoszem. On to się poświęcił w zupełności dla czci obrazu św. Józefa i dla dobra kollegiaty, którą umiłował jak źrenicę oka swojego. Chcąc rozsławić po całym kraju hojność łask Bożych, spuszczanych ludziom przez św. Józefa, cudownego w kaliskim obrazie, wydał obszerne dzieło p. t. *Cuda i łaski za przyczyną i wzywaniem mniemanego Ojca Jezusowego, Józefa świętego, przy obrazie tegoż Świętego patryarchy w kollegiacie kaliskiej... uczynione, z procesu dwóch komisyj i zaprzysiężeń w konsystorzu kaliskim zebrane* (Kalisz 1780, in 4-°). Z książki tej dowiadujemy się o szczególnem votum, które w r. 1779 zawieszono przy cudownym obrazie św. Józefa. Była to w srebrze zamknięta książka exjezuity ks. Józefa Płochockiego[2]), ręką jego własną pisana, dwanaście kazań ku czci św. Józefa w sobie zawierająca.

Na podstawie wiarogodnych, przez władzę duchowną zbadanych zeznań o łaskach osobliwszych, wyjednanych od Boga przez pośrednictwo tego świętego w Kaliszu, pozwoliła Stolica

---

[1]) Mylnie przez Sobieszczańskiego w Encyklop. Orgelbranda nazwany Józefem Innocentym.

[2]) Ks. Józef Płochocki, Białorusin, po kassacie pozostał przy kościele po-jezuickim, dzisiaj farnym, w Poznaniu. Ten „niespracowany robotnik“, jak go nazywa ks. Kłossowski, ogłosił drukiem owe na cześć św. Józefa „u nóg jego“ zawieszone kazania w roku 1786 w Kaliszu (Brozon). Umarł 11. października 1787 roku w Chobienicach, w Wielkopolsce, w domu wojewody poznańskiego Mielżyńskiego. Sławny gramatyk, Pijar, ks. Onufry Kopczyński, napisał polski epigram wierszem na jego cześć.

Apostolska dekretem z 31. maja 1783 r. na koronacyę cudami wsławionego obrazu. Trzeba było przecież czekać lat trzynaście, zanim mogło być spełnione gorące pragnienie pobożnego kapłana, albowiem dnia 3. sierpnia 1783 r. nawiedził go ciężki dopust Boży. Ażeby rozprzestrzenić cmentarz, wystarał się ks. Kłossowski o pozwolenie od Komisyi edukacyjnej na rozebranie tej części murów kollegium po-jezuickiego, która się stykała z kollegiatą Panny Maryi. Nieostrożne tego gmachu rozwalenie, złączone z osłabieniem kościelnych murów przez dawniejsze pożary, było powodem, że cała prawie facyata z chórem i cały środek kościoła aż do presbyteryum zapadłszy się, kształtną kollegiatę w kupę zamieniły gruzów, tak że księża z nabożeństwem do kościoła po-jezuickiego (obecnie luterskiego) przenieść się musieli. Ołtarz św. Józefa, robiony kiedyś przez doskonałego snycerza, przechodzącego ze Szląska przez Kalisz do Gdańska [1]), przecież tylko w części doznał uszkodzenia. Obraz cudowny wydobyto i sukienkę uszkodzoną naprawiwszy, do kaplicy kościoła po-jezuickiego przeprowadzono. Komisya edukacyjna, zarządzająca własnością po-jezuicką, dowiedziawszy się o nieszczęściu, była gotowa kościół niegdyś OO. Jezuitów, zbudowany kosztem Karnkowskiego, podług planu jezuickiego braciszka, Włocha Bernardoniego, twórcy kościoła św. Piotra w Krakowie i Kalwaryi zebrzydowskiej, odstąpić na kollegiatę, ale nie chciał przyjąć tej ofiary ks. Kłossowski, spodziewając się przy otwartej nad sobą ręce Opatrzności inszą na tem miejscu postawić. Po rychłem uprzątnieniu gruzów, fundamenta na całą nową kollegiatę zakładać począł [2]). Sam bez znaczenia i ubogi, bo prebenda jego zaledwie 100 zł. pol. przynosiła, od kapituły kollegiackiej nie wiele mogąc się spodziewać, gdyż tylko czterech jej członków miało dochodów więcej po nad 1000 zł. pol., a inni mu w ubóstwie dorównywali, szukał zasiłku w jałmużnie. W towarzystwie organisty kollegiackiego Marczyńskiego przebiegał z kijem żebraczym całą Polskę, kołatając do pałaców pańskich i do dworków szlacheckich, do domków rzemieślniczych i do chat włościańskich, prosząc wszędzie o datki. Sypały się hojnie dary, które nowe łaski Boże, przez Józefa św. działane, mnożyły, a zacny kapłan, łącząc pańskie tysiące z groszami wieśniaków, dźwignął ku chwale Pana zastępów wspaniałą świątynię i przystawił do niej śliczną kaplicę na umieszczenie obrazu św. Józefa. Zbudowana jest ona w rotundę, oświecona jednem oknem bocznem i światłem, puszczonem z góry przez kopułę. Ołtarz w niej drewniany, w lazur lakierowany, wzniesiony z ofiar biednego ludu staraniem ks. Kłossowskiego, kosztował zł. pol. 12.000. Zdobią go liczne wota, złote i srebrne, których w r. 1865 zamieszczonych było w podłuż ołtarza, w tak zwane *pasy*, sztuk 320. Kaplica św. Józefa oddzielona jest od nawy piękną kratą żelazną a ustawione przy niej 4 olbrzymie mosiężne świeczniki, z XVII. wieku, stanowią niby filary przy wchodzie do kaplicy. Cały kościół ma dwojaki tytuł: kollegiaty, po dziś dzień istniejącej, z godnością *insignis*, i parafialnego kościoła Panny Maryi [3]).

Zaledwie więc mogła dojść z Rzymu wiadomość o pozwoleniu na koronacyą obrazu św. Józefa, nawiedzona została kollegiata kaliska ruiną. Nie była pora myśleć o obrzędzie tak wspaniałym i radosnym, dopóki dom Boży ze zwalisk znowu nie powstał. Zdaje się, że nowa budowa ukończoną została w r. 1790 [4]). Przynajmniej zostało nabożeństwo przy końcu października tego roku z kościoła po-jezuickiego do nowo wymurowanej kollegiaty przeniesione [5]). Dnia 13. lutego 1793 zajęli Prusacy Kalisz, w dwa lata później nastąpił trzeci rozbiór Polski. Właśnie sto lat temu, 6. lipca 1796 r. odbywało się we wschodnio-pruskim Gombinie składanie homagium królowi pruskiemu w imieniu zagarniętych przy ostatniem rozszarpywaniu krajów. Miał przy tej sposobności mowę słynny kaznodzieja, ex-missyonarz kongregacyi św. Wincentego a Paulo, ks. Michał Karpowicz, archidyakon smoleński i proboszcz preński, a później pierwszy i jedyny biskup wigierski. Temi słowy w niej się odzywał:

> ... Odmieniamy nieco imię, ale skoro najłaskawsza dobroć monarchy zabezpieczy nam nasze prawa, nasze przywileje, nasze własności, naszę religią, nasze kościoły, nasz język macierzysty w sądach, nasze sądownictwo ... czyliż nie *pomnożoną* szczęśliwość, pomyślność i spokojność naszą znajdziemy?... Patrzmy na braci naszych dawnych, którzy teraz do Południowych Prus są przyłączeni, jako im dawne ich prawa, duchowne i świeckie, łaskawie są utrzymane i zabezpieczone [6])!

Mógł sobie szanowny prałat oszczędzić tych komplementów. My dziś patrzymy na tę *pomnożoną* szczęśliwość Polaków pod rządem pruskim.

Na kilka tygodni przed owym hołdem gombińskim przypadła w Kaliszu odkładana od lat trzynastu koronacya obrazu św. Józefa. Ks. Kłossowski, wierny czciciel św. patryarchy, doczekał ziemskiej nagrody i pociechy za podjęte trudy, bo i ukochaną kollegiatę na nowo podźwignął i spełnienie uroczystego obrzędu, którego tęsknie wyglądał, nakoniec ujrzał [7]). A nie wiele brakowało, aby z krwawym trudem odbudowany przezeń kościół w zgliszcza się nie zamienił. Stało się to w r. 1793, gdy straszny pożar 13. września nawiedził Kalisz i przeszło 400 domów w perzynę obrócił. Obie kollegiaty: św. Mikołaja i Panny Maryi, po dwa razy się ogniem zajmując, ledwo ocalone być mogły. Spaliły się jednak drewniane budynki i dwie dzwonnice kollegiaty Panny Maryi, tak iż płomienie sięgały sąsiedniego po-jezuickiego gmachu, który przecież nie spłonął. W ocalonym tym budynku znaleźli prócz innych pogorzelców do czasu dla siebie przytulenie i pomieszkanie: ks. Kłossowski i pięciu wikaryuszów od sąsiedniej kollegiaty [8]). Ścigał go los zawistny a raczej doświadczała jego cierpliwości Opatrzność. (C. d. n.).

Z prasy peryodycznej.

Zdarza się nieraz, że przyjaciel serdeczny przez niezaradność lub brak przezorności wyrządzi nam prawdziwie „niedźwiedzią przysługę“. Świeżo powtórzyło się to we Lwowie. Profesor uniwersytetu, dr. Antoni Kalina. który niejednokrotnie występował jako wierzący katolik i żywy bierze udział w ruchu katolickim naszego miasta, założył przed rokiem Towarzystwo ludoznawcze z organem p. t. *Lud*. Już w samym początku dziwnie złożyło się, że między członkami znaleźli się obok księży i ludzi wierzących znani ze swej ruchliwości niedo-

---

[1]) Mało znany człowiek ofiarował na robienie tego ołtarza 400 zł. pol. i 6 guzów wielkich srebnych z ziemi wykopanych w chwili, kiedy nie wiedziano, czem przyjdzie zapłacić snycerzowi, żądającemu 100 czerwonych złotych. Kłossowski, *Cuda i łaski*.

[2]) *Fragment z dziejów szkół kaliskich*, wydał Bronisław Wojciechowski (*Archiwum do dziejów literatury*, t. VIII. wyd. Akad. Umiejętn., Kraków 1895).

[3]) *Kalisz pod względem religijnym, z głównym poglądem na kollegiatę*, skreślił ks. Piotr Kobyliński, pleban dobrzecki, w *Tygodniku katolickim* ks. Prusinowskiego r. 1865. Autor, kanonik a w końcu prałat prepozyt kollegiaty kaliskiej i proboszcz w Błaszkach, ur. 1814, jako sędziwy jubilat umieścił w r. 1895 w jednodniówce kaliskiej: *Prosna* (rzeka, nad którą Kalisz leży) artykuł: *Wspomnienie o ks. S. J. Kłossowskim*.

[4]) Taką datę podaje schematyzm dyecezyi włocławskiej oraz Adama Chodyńskiego *Kieszonkowa kroniczka miasta Kalisza*, Kalisz 1885.

[5]) *Fragment z dziejów szkół kaliskich* pod rokiem 1790.

[6]) *Mowa przed zaprzysiężeniem homagii* i t. d. (bez roku i bez drukarni), przedrukowana w Jabczyńskiego *Kazaniach i mowach treści religijnej*, tom I. Poznań 1857

[7]) Ks. Kobyliński podał jako datę śmierci ks. Kłossowskiego rok 1789, (*Tygod. katol.* 1865, str. 462) ale omyłkę tę w innem miejscu później, lecz znów niedokładnie, poprawił.

[8]) *Fragment z dziejów szkół kaliskich*.

wiarkowie i radykali. Milczeliśmy, bo cel Towarzystwa był nam sympatyczny, a przytem redaktor *Ludu* przedstawiał pewne rękojmie. Tymczasem Towarzystwo i organ jego, zamiast zaznajamiać nas z ludem polskim, jak to było jego celem, poszło śladem niemieckich folkloryst6w i zajmuje się w znacznej części stanem człowieka w epoce dzikości; z widocznem upodobaniem traktuje rozmaite możliwe i niemożliwe formy pożycia małżeńskiego u ludów pierwotnych; w sprawozdaniach z dzieł niemieckich podaje rozmaite poglądy i teorye, oparte przeważnie na tem (mylnem) przypuszczeniu, że pierwotny stan ludzkości był stanem dzikim; chce w nas wmówić, że człowiek ze zwierzęcia doszedł do stanu cywilizowanego; z lubością chwyta każdy objaw kazirodztwa, spotykany u ludu, na poparcie teoryi o pierwotnej wspólności żon, (chociaż objawy te niczego więcej nie dowodzą, jak zepsutej natury, która w najbliższem otoczeniu szuka zaspokojenia swej chuci). Lektura, przyzna to każdy, ani miła, ani budująca, jeżeli zważymy pospolitego czytelnika. Zapewne są między członkami Towarzystwa tacy, którym podobne artykuły już nic a nic nie zaszkodzą, ale Towarzystwo szczególnie poluje na ludowych nauczycieli, poczyniło im wielkie ułatwienia i dosyć ich przyciągnęło. Dla nauczycieli, zwłaszcza młodszych, bo starsi zapewne się z tego śmieją, lektura to co najmniej niestosowna. Łatwo też *Lud* z rąk nauczyciela może dostać się do ludowej czytelni, a tam będzie wprost zgorszeniem.

Dość wziąć ostatni numer wydawnictwa (tom II. zeszyt 2), aby się przekonać, że nie mamy już czego zazdrościć Niemcom i Francuzom, budującym świat i ludzkość bez Boga. Artykuł wstępny pod tytułem: *Jus primae noctis* zawiera wiele kwiatków, którychby się nie powstydził największy libertyn i cynik. Dalej idą artykuły obojętne, a nawet pożyteczne n. p. o zniemczeniu Szląska. Na zakończenie podaje autor sprawozdanie z odczytu profesora Dybowskiego na zgromadzeniu miesięcznem. *Schöne Geister finden sich.* Przyrodnik na zebraniu ludoznawczem rozwiązał (tak się przynajmniej jemu i redakcyi *Ludu* zdawało) kwestyę kobiecą i to — na podstawie biologii, sprowadzając ją do samczości i samiczości. „Na podstawie — powiada — badań nad rozwojem rodowo organicznym samczości i samiczości przychodzimy do przekonania, że... indywidua żeńskie i męzkie powstały z istot bezpłciowych, a te zamieniły się kolejno w organizmy hermafrodytyczne i że z zaniku jednej strony płciowości w istotach dwupłciowych powstały tak zwane osobniki jednopłciowe. Tak pojęta istota osobników jednopłciowych każe ją uznawać za indywidualność skryto-hermafrodytyczną.... „Celem odrodzenia społeczeństw wykolejonych skutkiem barbarzyńskich przesądów i wierzeń i degradacyi kobiecości powinno być podniesienie poziomu godności istoty kobiecej, nadanie praw równych wszystkim istotom normalnym ludzkim i świadoma swoich celów i środków, racyonalna, bo według zasad biologicznych prowadzona kultura społeczeństw w duchu braterstwa, zgody i altruizmu". (Str. 191). Oszczędzając naszych czytelników, poprzestajemy na tych wyjątkach. Dostatecznie one cechują i mowcę i pismo, które jego rzekomo naukowe teorye, a raczej mrzonki, umieściło w swych łamach. Nie dziwimy się p. Dybowskiemu: nie po raz pierwszy składa on dowody swej niewiary. Wszak przed paru laty podobne bezeceństwa rzucił w oczy arcybiskupom na uroczystości rozpoczęcia roku szkolnego. Dziwimy się jednak redakcyi. Dwojakiego rodzaju niedowiarkowie bywają. Jedni chowają swoje przekonania dla siebie i z tymi w sprawach obojętnych możnaby się zgodzić; inni występują jako apostołowie niedowiarstwa i takich właśnie pochwytał p. Kalina do swego Towarzystwa. Oczywiście nie może być tam miejsca dla księży i uczciwych chrześcijan. Czy w tem Towarzystwie jest jeszcze miejsce dla p. Kaliny, niech się zapyta swego sumienia.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. Kardynał Perraud, ze zgromadzenia ks. Filipinów, biskup z Autun i członek Akademii francuskiej, znany przyjaciel Polski, co dziś jest we Francyi fenomenem nawet u duchowieństwa i episkopatu, przyjechawszy do Rzymu po kardynalski kapelusz, przywiózł ze sobą zamknięte w ślicznej skrzyneczce, u stóp Ojca św. złożonej, prośby 270 członków episkopatu katolickiego, wielu książąt i innych znakomitych osób, o kanonizacyę błog. Małgorzaty Maryi Alacoque, Wizytki † 1690, której Zbawiciel objawił swoje Najśw. Serce w klasztorze w Paray-le-Monial, w dyecezyi Jego Eminencyi, której nowy kardynał jako swojej oblubienicy nie chciał nigdy opuścić, lubo mu ofiarowano godność arcybiskupią, wiodącą we Francyi zwykle do kardynalskiej, bardzo rzadko tylko nadawanej biskupom. Miejsce objawienia, tak drogie dla każdego katolika, odkupiły PP. Wizytki po rewolucyi około r. 1828 napowrót. Szczątki błogosławionej są umieszczone w ich kościele w figurze z wosku, naturalnej wielkości, ubranej w szaty zakonne, otoczonej szklanemi szybami.

Polska, której chorągiew wisi w Paray-le-Monial, jako *ex-voto*, będzie się szczerze cieszyła z podniesienia czci błog. Małgorzaty Maryi. Jak przodowała innym narodom w popieraniu i rozszerzaniu nabożeństwa do Najśw. Serca Jezusowego, tak też już na początku XVIII. wieku miała w ojczystym języku wydany żywot błogosławionej, tłómaczony z francuskiego przez krakowskie Wizytki, a drukowany w Warszawie r. 1719.

Kardynał Perraud, do którego podpisano adres podczas Wiecu katolickiego we Lwowie, otrzymał w Rzymie kościół św. Piotra *w okowach* jako tytularny. Bazylika ta starożytna, przez cesarzową Eudoksyą założona, przechowuje więzy św. Apostoła i pamiętna jest tem, że w niej ogłoszony został papieżem wielki Grzegorz VII, niegdyś Hildebrand, mnich Benedyktyn z Clugny, w bliskości Paray-le-Monial, a w dyecezyi kardynała Perraud. W tym też kościele otrzymał konsekracyę biskupią Pius IX. Tak się w Rzymie kojarzą wielkie dawne wspomnienia z nowszemi.

— Hr. Lefebvre de Béhaine, przez lat 14 poseł francuski przy Stolicy Apostolskiej, opuszczając Rzym otrzymał za ważne istotnie usługi, które oddał papieżowi i w czasie swego urzędu i dawniej jeszcze, podczas zajęcia Rzymu przez wojska włoskie, najwyższy order, jakim papież rozporządza, to jest order Chrystusa. Ostatnim, który ten order otrzymał, był ks. Bismark, co swego czasu ludziom złej woli dało powód do rzucania nieuzasadnionych obelg na Leona XIII. Za rozjemstwo w sporze o wyspy karolińskie z Hiszpanią dał rząd pruski papieskiemu sekretarzowi stanu, kard. Jacobiniemu, swój najwyższy order: czarnego orła. Oczywiście nie mógł też papież kanclerzowi państwa niemieckiego bez naruszenia przyjętych zwyczajów nadać innej odznaki, jak najwyższą. Jest to rzecz tak prosta jak dwa razy dwa cztery, a jednak co to było z tego powodu kwasów, podejrzeń i narzekań!

Kapłanom papież orderów nigdy nie nadawał, tylko kościelne stopnie rozmaitego rodzaju prelatur, począwszy od honorowego kapelana *extra urbem* aż do protonotaryusza apostolskiego. Dopiero Leon XIII. ustanowił nie order właściwy, ale odznakę honorową *pro Pontifice et Ecclesia*, którą odbierają i świeccy ludzie i kapłani, a tem różną i wyższą właściwie od papieskich orderów, że ją tylko katolik może otrzymać, ordery zaś także innowiercy.

— Kościół *Trinita dei Monti*, przy wejściu na Monte Pincio, otrzymał jako tytuł kardynalski kard. Boyer, arcybiskup z Bourges. Jest on własnością rządu francuskiego, który po Minimach św. Franciszka z Pauli opustoszały ten dom Boży wraz z przybyłym klasztorem oddał r. 1828 PP. Sercankom, utrzymującym tam do tej chwili arystokratyczny pensyonat. Żaden Polak, który Rzym zwiedza, nie pomija tego klasztoru, gdyż na korytarzu (*nie* w kościele) znajduje się tam na ścianie wymalowany *al fresco* znany obraz *Matki Boskiej Przedziwnej*, z którym się łączy wspomnienie M. Makryny Mieczysławskiej. Gdy w r. 1887, rok przed pielgrzymką, odwiedzał Rzym po raz pierwszy ks. arcyb. Isakowicz, poszedł z ś. p. ks. Karolem Grabowskim, rektorem kollegium polskiego, pokłonić się obrazowi cudownemu u PP. Sercanek. Widząc napis polski: *Matko przedziwna, módl się za nami*, ukląkł i rozpoczął z swoim towarzyszem odmawiać po polsku litanią loretańską. Na odgłos dźwięku ojczystego języka przybiegła ś. p. M. Zofia Ciechanowiecka († 1888 w Rzymie), wówczas u św. Trójcy przebywająca i powitała rodaków. Zakonnica Najśw. Serca Jezusowego, M. Paulina Perdrau, która ten obraz wymalowała w r. 1844 na ścianie dla uświęcenia rekreacyi, odbywanej na korytarzu, nie spodziewała się, że Pan Bóg dzieło rąk jej wielu łaskami zaszczyci, a Namiestnik Chrystusowy cześć

temu obrazowi oddawaną zatwierdzi. Umarła dopiero w październiku r. z. w klasztorze swego zgromadzenia w Layrac w południowej Francyi, przeżywszy lat 80. Każdy z naszych czytelników, co był w Rzymie, zna obraz Matki Boskiej Przedziwnej, albo *del giglio* (z lilią), jak go zowią Włosi, więc nie będzie dla nich wiadomość o jego pobożnej twórczyni obojętną [1].

— *Voce de la Verita* podaje następujące szczegóły o następcy kardynała Agliardi, świeżo mianowanym nuncyuszu Taliani we Wiedniu: Msgr. Taliani, urodzony 1838 w Montegallo, dyecezyi Ascoli Piceno (państwo kościelne), ukończył studya gimnazyalne, filozoficzne i teologiczne w seminaryum swojej dyecezyi, po uzyskaniu święceń kapłańskich udał się do Rzymu i tutaj uzyskał doktorat teologii i obojga praw. Z sekretarza kardynała Sacconi został w 1869 audytorem nuncyatury w Monachium, a później (1875) w Paryżu. Powróciwszy do Rzymu (1879), został po kolei prałatem domowym Jśw., audytorem trybunału *Signatura justitiae*, protonotaryuszem apostolskim, w 1885 audytorem Roty rzymskiej, a 1891 wikaryuszem kardynała-archiprezbytera laterańskiej bazyliki. Powszechnie chwalą jego gorliwość, rzutkość, roztropność i otwartość.

Galicya. Lwów. W dzień św. Bonawentury, zakonu św. Franciszka, doktora Kościoła, odbyło się uroczyste poświęcenie fundamentów pod nowy kościół i klasztor OO. Reformatów w naszem mieście, przy ul. Janowskiej, l. 58 (powyżej młyna Thoma). Dopełnił ceremonii JEkscel., nasz Najprzew. Arcypasterz w assystencyi ks. kanoników Lubomęskiego i Pawłowskiego. Obecnymi byli: ks. arcyb. Isakowicz, ks. prałaci Bielecki, Turkiewicz i Lewicki, przedstawiciele wszystkich zakonów lwowskich obu obrządków, nowo obrany burmistrz, p. Godzimir Małachowski, mnóstwo kapłanów, dygnitarzy świeckich, członków Rady miejskiej i wiernego ludu. Obrzęd trwał blisko półtory godziny, od 4-tej do $5^1/_2$-tej, śród nieustającego deszczu. Jeden z przytomnych kapłanów, który długie lata przepędził za granicą, zrobił uwagę, iż tylko w Polsce wierni tak są cierpliwi, że podczas lejącego deszczu do końca nabożeństwa dotrwali. Francuzi i Włosi rozbiegliby się od razu. Jeden z OO. Reformatów odczytał głośno po łacinie i po polsku akt założenia, mający być umieszczony w kamieniu węgielnym, a w połowie obrzędu wystąpił z kazaniem pod gołem niebem a raczej pod parasolem ks. Zygmunt Janicki, gwardyan OO. Reformatów z Krakowa, obdarzony pięknym i donośnym organem. Mówił o dziejach OO. Reformatów w ogólności, o ich przybyciu do Polski i rozszerzeniu się w naszym kraju jako też o historyi niektórych klasztorów reformackich u nas, a osobliwie we Lwowie, gdzie istnieli niegdyś OO. Reformaci u św. Kazimirza. Wznowione ich siedlisko przy ul. Janowskiej nosić będzie tytuł Najśw. Rodziny, stosownie do życzenia Ojca św., nabożeństwo do niej tak gorąco zalecającego. Podczas kazania siedział JEkscel. Najprzew. nasz arcypasterz, pontyfikalnie ubrany, pod namiotem z desek na prędce zrobionym i stosownie przyozdobionym. Witamy ten nowy przybytek wiary katolickiej w naszem mieście i to nowe siedlisko pobożności i pracy ubożuchnych synów św. Franciszka całem sercem, ze życzeniem: *pomagaj Bóg!*

Austrya. Wiedeń. W Nussdorfie umarła w tych dniach socyalno-demokratyczna agitatorka Drobna, która rok przedtem męża swojego, ciężko chorego, powstrzymała od przyjęcia ostatnich Sakramentów św. Obecnie w obliczu śmierci wyspowiadała się i przyjęła oleje św. z budującą pobożnością. Narzędziem Opatrzności w nawróceniu zbłąkanej duszy była nauczycielka miejscowa. Socyalnym demokratom wymknęła się z rąk sposobność wyprawienia pogrzebu cywilnego; aby powetować tę stratę, jeden z nich, w imieniu uświadomionych robotników, wygłosił na cmentarzu mowę przeciw wyzyskiwaczom, na którą licznie zgromadzeni wierni odpowiedzieli odmówieniem modlitwy Pańskiej i Składu Apostolskiego.

Niemcy. Synowica ks. wirtemberskiego Wilhelma, co przed kilku laty był we Lwowie komendantem korpusu, księżniczka wirtemberska Paulina, która w r. 1880, zrzekłszy się praw rodowych i przyjąwszy nazwę panny v. Kirbach wyszła za mąż za wrocławskiego lekarza, dra Willima, przyjęła teraz wiarę katolicką, którą wyznaje jej mąż i troje dzieci.

Monachium. *(Lekki chleb).* Urzędowy organ starokatolików donosi, że w roku 1895, proboszcz starokatolicki Gatzenmayer w Monachium miał 11 ślubów, 13 chrztów i 35 pogrzebów. Owieczek liczył 1611 (1531 w samem Monachium, 78 w innych miastach Bawaryi, a 2 w dwóch miejscach w Wirtembergii).

Ameryka. Kongres polsko-katolicki zwołany jest na 22. września do Buffalo, w stanie nowo-yorskim. Odezwa, podpisana przez kapłanów i świeckich, z ks. Pitassem z Buffalo na czele, zaprasza na ten cel imiennie: ze Lwowa: J. Ekscell. najprzew. ks. arcyb. Morawskiego, ks. biskupa Webera i ks. arcyb. Issakowicza; z Krakowa: ks. biskupa Puzynę, ks. prałata Chotkowskiego i ks. prof. Pawlickiego; z Przemyśla: ks. prof. Trznadla i ks. Kopycińskiego z dyecezyi Tarnowskiej. Z Wielkopolski: ks. arcyb. Stablewskiego, wraz z jego obu sufraganami biskupami: ks. Likowskim z Poznania i ks. Andrzejewiczem z Gniezna, nadto posłów pp. Kościelskiego i Cegielskiego, jakoteż znanego pisarza katolickiego, p. Chociszewskiego, odsiadującego obecnie karę więzienną za artykuł prawdziwy o znęcaniu się pewnego niemieckiego pedagoga nad polskiem dzieckiem w szkole. Ks. Piotr Wawrzyniak, mansyonarz z Śremu, podkomorzy papieski, zasłużony patron spółek pożyczkowych, poseł do sejmu pruskiego, któregośmy widzieli we Lwowie podczas wystawy, również zaproszony, do Ameryki już wyjechał i około 10 lipca miał wylądować. Zaprasza odezwa z Galicyi nadto: ks. Adama Sapiehę, marszałka hr. Stan. Badeniego i hr. Stan. Tarnowskiego; z Szląska austryackiego ks. prałata Świeżego z Cieszyna, z Szląska pruskiego majora Szmulę, posła.

Rzecz jasna, iż mało który z zaproszonych pojedzie na ten kongres, a najpewniej żaden oprócz ks. prałata Wawrzyniaka, który już wyjechał. Nie ma jednak wątpliwości, że po niefortunnem wysłaniu prof. Dunikowskiego, który w Ameryce, u katolików zwłaszcza, dobrej pamięci po sobie nie zostawił, a tem mniej po podróży pp. Lewakowskiego i Balickiego, przedstawicieli radykalizmu i sympatyzujących jawnie z odszczepieńcami, przybycie na ziemię amerykańską kapłanów poważnych, zacnych i wymownych mogłoby sprawie braci naszych za Oceanem, rozdartych między sobą, ale organizujących się ciągle, ważne oddać usługi.

Czytelnikom naszym, których zajmują losy przynajmniej półtora miliona naszych rodaków w Ameryce, polecamy do przeczytania bardzo interesującą książkę wydaną co dopiero u Gebethnera i Sp. w Krakowie p. t. *Położenie i potrzeby Kościoła katolickiego w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki a w szczególności zamieszkałych tam Polaków* (str. 208, cena 1 złr. 20 ct.). Ponieważ autor na tytule położył swoje inicyały i wymienił zarazem zajmowane dawniej w Ameryce stanowisko, możemy więc bez naruszenia dyskrecyi powiedzieć, że autorem tej, pełnej ciekawych spostrzeżeń książki, jest ks. dr. Jan Ciemniewski, Warszawianin, b. profesor seminaryum polskiego w Detroit i b. proboszcz z Trenton, obecnie we Lwowie mieszkający.

Salcburg. Czwarty z rzędu powszechny wiec austryackich katolików odbędzie się 31. sierpnia, 1. i 2. września b. r. w Salcburgu. Zgłaszać się należy pod adresem „Localcomite des 4. allgemeinen österr. Katholikentages in Salzburg". Karta uprawniająca do brania udziału we wszystkich zgromadzeniach kosztuje 2 zł.; kto chce otrzymać drukowane sprawozdanie wiecu dopłaca nadto 1 zł. Do zgłoszeń najlepiej używać przekazu pocztowego. Komitet, na którego czele stoi ks. dr. Józef Altenweisel, profesor wydziału teologicznego, na wyraźne żądanie pośredniczy także w wyszukaniu stosownych mieszkań.

Włochy. W Wenecyi mają obecnie katolicy większość w Radzie miejskiej. Niedawno uchwalono przywrócić w szkołach publicznych naukę religii. Sprawozdawca podniósł, że z 7985 ojców dzieci, obowiązanych do uczęszczania do szkoły, 7827 żądało nauki religii i modlitwy w szkole; 158 ojców dotyczącej petycyi nie podpisało; są to sami prawie akatolicy, a w znacznej części żydzi.

— Opatem macierzystego klasztoru OO. Benedyktynów w Monte-Cassino wybrany został O. Quandel i uzyskał już zatwierdzenie ze strony Ojca św. Nowy prałat pochodzi z rodziny szwajcarskiej i był niegdyś majorem w armii króla obojga Sycylii. Gdy król

[1] Zob. ks. Załęskiego *Żywot czcig. M. Barat*, Kraków 1885, str. 382.

poszedł na wygnanie, major Quandel wstąpił do Benedyktynów i po ukończeniu nowicyatu został rektorem zakładu wychowawczego, który utrzymują synowie św. Benedykta w przestronnych zabudowaniach Monte-Cassino. Opat kassyneński wykonywa jurysdykcyą biskupią nad 75.000 dusz.

— Wychodząca w Medyolanie *Lega Lombarda* donosi, że równocześnie z wyborem żyda Ernesta Nathana na wielkiego mistrza wolnomularstwa, trzy jego siostrzenice, otrzymawszy chrzest św., zostały katoliczkami. Przez dłuższy czas pastor protestancki wykładał tym paniom religię, później słuchały nauk katolickiego księdza i w końcu postanowiły przyłączyć się do Kościoła katolickiego.

Nadesłano do Redakcyi:

Dr. Józef Rychlak. *Raj i upadek pierwszych ludzi w podaniach narodów.*

Unsere katolische Kirchenmusik von heute. Wien 1896.

Ks. Fel. Józefowicz. *Praktyczne przygotowanie do spowiedzi i komunii św.* Lwów 1896.

Ks. St. Dutkiewicz. *Moskwa w obec Unii.* Tarnów 1896.

Ks. J. C. *Położenie i potrzeby Kościoła katol. w Stanach zjednoczonych.* Kraków 1896.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obrz. łać.

Administracyą osieroconej parafii w Buszczu powierzono ks. Sołtysowi Wojciechowi, tamtejszemu kooperatorowi.

Jurysdykcyą otrzymali z Zakonu OO. Bernardynów: OO. Balawender Mateusz, Broda Filip, Ligas Ambroży, Skałuba Marceli i Wiercioch Benedykt; z Zakonu OO. Karmelitów: Bajorek Teodor, tudzież kapłan świecki, Neomysta, ks. Gerstmann Adam.

Dnia 25. sierpnia (poniedziałek) wieczorem o godzinie 8-mej rozpoczynają się *rekollekcye* dla kapłanów w domu OO. Jezuitów w Czerniowcach. O wczesne zgłoszenia [illegible]

Dyecezya tarnowska.

Zamianowany ks. Wład. Chendyński, dyrektor bursy św. Kazimierza, referentem i rzeczywistym Radcą konsystorza biskupiego

Prezentę na probostwo w Przyszowej otrzymał ks. Stanisław Grochowski, wikaryusz w Chełmie.

Przeniesieni księża: Józef Dulian z Bochni do Łącka, Alojzy Gunkiewicz z Krożlowej do Czarnej, Adam Bryl z Nockowej do Trzciany, Franc. Kuźniarowicz z Wojnicza do Dąbrowej, Adam Kurkiewicz z Dąbrowej do Ryglic.

Nowowyświęceni księża aplikowani: Stanisław Szablowski do Wojnicza, Jan Mika do Nockowej.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.